

Gdy muszą pokonywać kolejne schody do normalnego życia: czy to u lekarza, czy fryzjera, często uznaje się ich za roszczeniowych. - To zamknięte koło, bo jeśli sami nie zgłaszamy problemu, uznaje się, że go nie ma - podkreśla Renata Orłowska, działająca na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Z Renatą Orłowską rozmawia Dorota Mądrał.

Renata Orłowska: Kolejne roszczenie? Nie, też chcemy żyć jak inni



Renata Orłowska, działająca na rzecz osób z niepełnosprawnościami fot. NatalliaSilva

Dorota Mądrał: Jak, Pani zdaniem, postrzegane są osoby z niepełnosprawnościami przez resztę społeczeństwa?

Renata Orłowska: Lepiej niż kiedyś. Nie wzbudza już takiego zdziwienia, że pracujemy zawodowo, żyjemy w udanych związkach. Ale jest też gorzej, a to dlatego, że spotykamy się z pewnego rodzaju zazdrością, czy też niezrozumieniem sedna niepełnosprawności. Podam przykład: osoby ze znacznym stopniem niepełnosprawności mają dłuższy wymiar urlopu i pracują 7 godzin dziennie. I to bywa powodem uszczypliwych nieraz komentarzy pozostałych pracowników. Dyskusje cichną, gdy pytamy: czy chcesz się ze mną zamienić?

Nierzadko osoby z niepełnosprawnościami odbierane są jako roszczeniowe. Skąd takie traktowanie?

W momencie, gdy coś jest niedostosowane do naszych potrzeb, a my się o to dopominamy, nie ma w społeczeństwie poczucia, że mamy słuszość, tylko właśnie, że jesteśmy roszczeniowi. Zwróciłam swego czasu uwagę pracownikowi jednego z salonów fryzjerskich, że lokal nie jest przystosowany do osób z niepełnosprawnościami, a w odpowiedzi usłyszałam, że... nie mają takiego obowiązku. Inny przykład: zadzwoniłam, aby umówić się na zabieg medycyny estetycznej i zapytałam, czy są schody przed salonem? W odpowiedzi usłyszałam, że nie ma. Nauczona doświadczeniem, dopytałam: „Rozumiem, że wjadę na wózku?” Usłyszałam: „No, nie”. „Ale jak to? – drążyłam. „No tak, bo jak pani wjedzie do lokalu, to wewnątrz są schody”. Zastanawiam się, czy te schody rzeczywiście tam są, czy też pani odpowiedziała mi tak, bo np. boi się zrobić zabieg osobie z niepełnosprawnością i potencjalnych problemów.

Dużo mówi się o niwelowaniu barier architektonicznych, dostępności, ale pozostają też inne blokady, jak te w ludzkim umyśle...

Zdecydowanie! Ludzie nie do końca rozumieją też, czym jest dostępność. Większość osób nie rozróżnia wózka elektrycznego od aktywnego. Nasze standardy dostępności są skonstruowane dla najbardziej sprawnych wśród niepełnosprawnych, czyli paraplegików. Osoba na wózku aktywnym jest w stanie samodzielnie pokonać 15-centymetrowy próg. Dla mnie, poruszającej się na elektryku, taka przeszkoda jest nie do przekroczenia. I robi się szum informacyjny, bo ktoś widział, że jedna osoba na wózku wjeżdżała do budynku bez problemu, a ja tego progu przekroczyć nie mogę.

A jak jest z dostępnością w polskiej służbie zdrowia?

To, co teraz powiem, jest bardzo niepopularne. Zdaję sobie sprawę, że jeśli trafię do szpitala, mogę mieć trudności z powodu moich poglądów, ale powiem wprost: polska służba zdrowia ma piętę achillesową, czyli osoby z niepełnosprawnościami. W tym systemie nie mamy szans, by być godnie obsłużonymi. Przy niepełnosprawności, takiej jak moja, bardzo przydatny jest podnośnik. Tymczasem lecznice nie mają tego podstawowego sprzętu, który ułatwiałby pracę pielęgniarcom, opiekunkom. Dźwigają więc pacjentów, a potem skarżą się na problemy ze zdrowiem i same są przez to krócej aktywne zawodowo.

Jak Pani rozwiązała ten problem?

Na czas pobytu w szpitalu zabierałam własny podnośnik. Ale nie każdy ma taką możliwość.

Spotkała się Pani jeszcze z innymi absurdami?

Jest też odgórny nacisk na to, że bardziej dba się o szybkość, niż o jakość usługi. Np. proponowano mi w szpitalu – zamiast dostosowanej toalety – pieluchę jednorazową. Dziękuję, nie! Zamiast prysznicza – miskę z wodą i myjkę. Jak zadbać o higienę w takich warunkach? Nie ma zrozumienia, że jeśli dostosujemy się do możliwości najsłabszych, to skorzystają na tym wszyscy. Bo np. jeśli jest podjazd do budynku, to wjedzie do niego wózkiem matka z małym dzieckiem, wejdą seniorzy, osoby czasowo niepełnosprawne, np. ze złamaną nogą.

Czyli, jeśli trzeba o coś zawalczyć...

...to zostajemy z tym sami.

A na jakim poziomie jest edukacja w kwestii seksualności i rodzicielstwa osób z niepełnosprawnością ruchową? Jest Pani ekspertką m.in. w Projekcie Sekson zajmującym się tym tematem.

Jest w powijakach, mimo że bardzo potrzebna. Często jej brak jest powodem do kolejnego zagadnienia, o którym chcę mówić, czyli przemocy wobec osób z niepełnosprawnościami. Bo trzeba zdać sobie sprawę, że jeden pełnosprawny nie jest w stanie zaopiekować się przez całą dobę osobą z niepełnosprawnością bez uszczerbku na swoim zdrowiu psychicznym. Dlatego konieczne jest wsparcie i terapia dla opiekunów. Trzeba o tym mówić, żeby ludzie takiej pomocy szukali i nie zamykali się. Odstygmatyzowanie zdrowia psychicznego jest bardzo potrzebne.

A czy nadal jest tak, że osoby z niepełnosprawnością nie podejmują aktywności zawodowej z obawy o utratę świadczenia rentowego?

Tak. Mamy zamkniętą drogę do wyższych zarobków, awansu finansowego, zawodowego, bo pracodawcy oferują najniższą krajową, żeby pracownik zachował rentę. I większość z osób z niepełnosprawnością się na to godzi, bo nie wierzy, że sobie poradzi. Druga sprawa: pracodawcy boją się zatrudniania osób z niepełnosprawnościami. Obawiają się, że często nie będzie ich w pracy. Trochę ten problem rozwiązała zdalna praca i nauczanie. Ja ten czas wykorzystałam na rozwój. Kończę drugi kierunek studiów, o którym marzyłam, a nie byłam w stanie fizycznie dojeżdżać na zajęcia. Dzięki nauczaniu online w czasie rzeczywistym mogę studiować i – co ważne – w warunkach, które mi odpowiadają.

Czym zajmuje się Pani zawodowo?

Pracuję w Domu Pomocy Społecznej dla Osób z Chorobą Alzheimera, jestem pracownikiem socjalnym i kierownikiem zespołu terapeutyczno-opiekuńczego. Mamy dwa DPS-y. Jeden 24-, a drugi 27-osobowy. Przebywają w nich osoby z różnymi schorzeniami psychicznymi. Bardzo lubię swoją pracę. Staram się jak najlepiej wykonywać obowiązki.

Ma Pani satysfakcję z pracy? Co Pani daje?

Dajemy sobie coś wzajemnie: wysłuchanie, ciekawość na drugiego człowieka, współpracę... Lubię przebywać ze swoimi klientami, staram się, żeby czuli, że mają sprawczość, że są w stanie decydować o sobie.

Renata Orłowska: Kolejne roszczenie? Nie, też chcemy żyć jak inni

Jest Pani bardzo energiczna. Skąd ta siła do działania?

Życie mnie motywuje. Lubię działać. Jestem niespokojnym duchem. Nie odpoczywam na łonie przyrody. Nie potrafię. Relaksuję się na koncertach, festiwalach, w kinie, teatrze, na zatłoczonej ulicy, gdzie jest głośna muzyka czy tłum. Wtedy czuję się dobrze.

A z dostępnością dla osób z niepełnosprawnościami podczas koncertów jest dobrze?

Bardzo różnie. Spośród tych festiwali, na których byłam, najlepiej przygotowany jest Orange Warsaw Festiwal. Są wolontariusze, specjalne platformy, a nawet zaplecze gastronomiczne, a to rzadkość, żeby były dla nas dostępne budki z napojami czy jedzeniem.

Renata Orłowska,

siedlczanka, edukatorka i aktywistka, w mediach społecznościowych porusza problemy, z jakimi mierzą się osoby z niepełnosprawnościami. Pracownik socjalny, laureatka ubiegłorocznej

mazowieckiej edycji konkursu Lady D. w kat. życie zawodowe, a także w konkursie „Człowiek bez barier” na osobowość internetową, odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz osób z niepełnosprawnościami i potrzebujących pomocy.

informacje: Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego